

# Zmarł Witold Zagórski. Trener z koszykarskiego Księżycyca

Łukasz Cegliński

01.07.2016, aktualizacja: 01.07.2016 21:25



Witold Zagórski (Fot. Kuba Atys / Agencja Gazeta)

- Jedziemy do Bostonu pięknym cadillakiem, słuchamy radia. Red, mówię tym swoim łamanym angielskim do Auerbacha, chyba zamordowali Kennedy'ego - wspominał początki swojej wielkiej kariery Witold Zagórski, najlepszy polski trener w historii. Zmarł 30 czerwca, trzy miesiące przed swoimi 86. urodzinami.

Witold Zagórski był najbardziej niedocenianym z wielkich polskich trenerów. W latach 1961-75 z reprezentacją koszykarzy zdobył trzy medale mistrzostw Europy, w tym srebrny w 1963 roku we Wrocławiu. Trzy razy prowadził kadrę na igrzyskach, raz - jedyny w historii - na mistrzostwach świata. W 1967 roku w Urugwaju Polacy zajęli piąte miejsce. Siedem razy był trenerem reprezentacji Europy w meczach pokazowych.

Ale historia Zagórskiego to także wyjazd do USA w nagrodę za medal w 1963 roku, koleżeńska znajomość ze słynnym trenerem Boston Celtics Redem Auerbachem, tłumaczenie jego książki na

polski, zaproszenie go do kraju z czołowymi zawodnikami NBA oraz instruktażowe treningi w Warszawie czy Krakowie, na których Zagórski demonstrował ćwiczenia ustawiając na boisku legendarnych koszykarzy Billa Russella i Boba Cousy'ego.

To tak, jakby teraz polski trener był po imieniu z Greggiem Popovichem i korzystał z pomocy LeBrona Jamesa czy Stephena Curry'ego.

Zagórski, trener, który był znany na świecie zanim medale zaczęli zdobywać Kazimierz Górski i Hubert Wagner, od lat mieszkał w malowniczym Gmunden w austriackich Alpach. 31 grudnia 2015 roku doznał udaru, ale w ostatnich miesiącach rehabilitował się, wracał do zdrowia.

### **Litwini, Wołodźka i Szekspir**

Z przedwojennej Warszawy najlepiej pamiętał wysoką, siedmiopiętrową kamienicę przy Marszałkowskiej 21, w której mieszkał, niedziele spędzane z rodzicami oraz pogrzeb Józefa Piłsudskiego. - Poszliśmy z ojcem w Aleje Ujazdowskie, patrzyliśmy, jak szedł orszak z trumną. Miałem dłuższe włosy obcięte charakterystycznie na pazia i potem mówiono mi, że widać mnie na kronice filmowej - wspominał podczas jednej z wielu rozmów, które miałem przyjemność z nim przeprowadzić, gdy pisałem książkę "Srebrni chłopcy Zagórskiego" o jego drużynie z 1963 roku.

W czasie wojny w kamienicę przy Marszałkowskiej uderzyła bomba, po Powstaniu Zagórskich wywieziono na roboty do Niemiec. Tam, już w obozie przejściowym po upadku hitlerowców, nastoletni Witek próbował grać w koszykówkę podpatrując Litwinów. Ale kiedy poszedł do liceum w Warszawie, chciał grać w siatkówkę. - Wchodzę na pierwsze zajęcia w YMCA, a tam trenerem był Władysław Maleszewski. "Jaka siatkówka? To żaden sport! Do Bożego Narodzenia gramy tylko w koszykówkę!" - ogłosił. No i graliśmy - opowiadał.

Litwinów koszykówki Amerykanie uczyli jeszcze przed wojną, więc na lepszego nauczyciela niż wilniuk Maleszewski, znaną personę w historii polskiej koszykówki, trafić nie mógł. - Wołodźka wiele rzeczy mi przekazał, do wielu przekonał - mówił Zagórski. - Przede wszystkim do tego, że w koszykówce trzeba myśleć o całej akcji, a pojedyncze ruchy wykonywać automatycznie.

W rozwoju pomagał mu też angielski - podstawy złapał jeszcze w obozie, potem uczył się na dziełach Szekspira, a w latach 50., po tym, jak - już jako rozgrywający Polonii - wrócił zawstydzony brakiem języka w gębie z wyjazdu na turniej do Holandii, na powieści "Ivanhoe" Waltera Scotta. Z języka korzystał już jako 27-letni trener reprezentacji juniorów. - Starsi trenerzy sprowadzali prywatnymi drogami pisma, jak np. "Scholastic Coach". Pamiętam przykłady ćwiczeń biegania do szybkiego ataku, czy jego obrony - mówił Zagórski.

### **Katowanie przed "Katem"**

W latach 1952-55 zagrał 49 razy w reprezentacji Polski. - Lubiłem ryzyko. Występowałem w Polonii znanej z błyskotliwej gry. Traciłem sporo podań, czasem rzucałem w nieodpowiednim momencie, nie należałem do zawodników wyżywających się bez reszty w obronie - mówił o

sobie. W 1961 roku, w wieku zaledwie 31 lat, nie prowadząc wcześniej drużyny klubowej, został selekcjonerem reprezentacji seniorów.

I zaryzykował, na przekór krytyce i powątpiewaniu, ale niekontrolowane przebiegi zastąpił planem do ścisłej realizacji. - Moja zasada była następująca - trzy pierwsze podania zorganizowane, a potem zawodnik samodzielnie podejmował decyzję, co ma grać. Niektórzy zarzucali mi, że gram w szachy, a nie w koszykówkę. Przyjmowali - wtedy powszechnie - że Polska to kawaleria i powinno być szybko i do przodu. A ja odpowiadałem, że to nie szachy, tylko porządek na boisku - tłumaczył w 2009 roku w rozmowie z Polskikosz.pl.

Mieczysława Łopatkę i Bohdana Likso, dwóch środkowych - niskich, w porównaniu do wzrostu rywali - wystawiał razem, ale kazał im uciekać od kosza i rzucać z półdystansu. Na obwodzie ustawił wyższych graczy, wprowadził w zagrywkach podwójne zasłony, a na treningach - ćwiczenia z ciężarami. - Uszyliśmy woreczki z piaskiem i doczepiliśmy do pasa. Później to samo stosował Hubert Wagner, ale on już miał pasy ołowiane - wspominał po latach Zagórski słynnego "Kata" siatkarzy.

Koszykarze, choć często starsi od selekcjonera, zaufali mu. - Znali z pewnością smak alkoholu i papierosów, ale nade wszystko kochali koszykówkę i chcieli grać coraz lepiej. Jak trenowali, to do upadłego - mówił Zagórski w 1975 roku, kiedy po złożeniu dymisji podsumowywał pracę z reprezentacją dla "Sportowca".

### **Śmietanka w boju o koncepcję**

Jego praca z kadrą w latach 1961-75 niemal nałożyła się na reprezentacyjną karierę Łopatki, najbardziej utytułowanego koszykarza w historii (1960-72). Szczyt ich osiągnięć przypadł na lata 1963-68. Srebro oraz dwa brązy mistrzostw Europy, szóste miejsca na igrzyskach w Tokio i w Meksyku, wreszcie piąte na mistrzostwach świata.

O siatkówce mało kto wtedy słyszał, piłkarze, choć pojawił się już młody Włodzimierz Lubański, regularnie przegrywali wszelkie eliminacje do wielkich imprez. W sportach zespołowych liczyli się tylko koszykarze. Andrzej Pstrokoński, jeden z najlepszych graczy kadry Zagórskiego, lata 60. wspominał tak: - W Warszawie było wtedy tylko kilka nocnych knajp na poziomie europejskim: Grand, Bristol, gdzie urzędowaliśmy z Realem Madryt po meczach pucharowych, Kongresowa... Do tych knajp nie było łatwo się dostać, cieć wybierał sobie, kto może wejść. No ale my wchodziliśmy jak do siebie do domu. Piłkarze? Oni mieli inne miejsca pobytu, szli na ilość, a my na jakość. Siatkarze się wtedy nie liczyli. Byliśmy śmietanką Warszawy, wielu z nas interesowało się nie tylko sportem.

Październik 1963 roku, mistrzostwa Europy we Wrocławiu. Polacy rozpoczynają od mąk ze słabymi Hiszpanami i Rumunami, przegrywają z ZSRR, ale impuls daje im rozgromienie NRD w meczu, który rozpoczął się o... 9 rano. Awans z drugiego miejsca w grupie oznacza półfinał z Jugosławią.

Zagórski wspominał: - Wspaniałe, dramatyczne widowisko. Ostatnie minuty upływają wśród

ogłuszającego dopingu. Wszyscy stoją. Nie słyszę własnego głosu. Rezerwowi ekipy "Plavich" biją głową o podłogę. Dla mnie - więcej niż mecz o medal. To bój o koncepcję.

### **Lądowanie na księżycu**

Polacy wygrywają 83:72 i choć w finale ulegają ZSRR 45:61, odnoszą wielki sukces. I są w czwórce, za co Zagórski miał obiecany wyjazd do Ameryki. W latach 60. Polska miała kontakty z USA polegające na wymianie trenerów - Amerykanie potrzebowali fachowców od kolarstwa lub zapasów, a w zamian proponowali szkolenie trenerów koszykówki.

- Powiedziano "Wyślemy cię na praktykę do USA", a zabrzmiało to mniej więcej jak "Polecisz na księżyc" - opowiadał Zagórski. Poleciał. Zapytany, co chce obejrzeć, odpowiedział, że koszykówkę uniwersytecką i szkolną. - Pytali mnie o NBA. Powiedziałem: "Tak, ale przy okazji". Wyszedłem z założenia, że nie mamy takich graczy jak w NBA, że lepiej podglądać młodych chłopaków na uczelniach - tłumaczył.

Zwiedził Manhattan College, Columbus, Ohio, Ohio State, Berkeley University. - Ale zacząłem od Harvardu, bo tam pracował Will Wilson, trener, który wcześniej był w Polsce. On był bardzo zaprzyjaźniony z Redem Auerbachem i załatwił mi obecność na treningu Boston Celtics.

- Auerbach zaprosił mnie do szatni, przedstawił drużynę jako trenera, który był na igrzyskach i zdobył wicemistrzostwo Europy. W ten sposób poznałem Russella i Cousy'ego - mówił Zagórski.

- Spędziłem trochę czasu z Auerbachem, jeździłem z nim na mecze. Raz jedziemy do Bostonu pięknym cadillakiem, słuchamy radia. Red, mówię tym swoim łamanym angielskim, chyba zamordowali Kennedy'ego... Zapamiętałem ten dzień - wspominał 22 listopada 1963 roku.

Zagórski tak oswoił się z kosmosem, jakiego doświadczył po wyrwaniu się na trzy miesiące z Żelaznej Kurtyny, że poprosił Auerbacha o zgodę na przetłumaczenie jego książki na polski i zaprosił go do kraju. I znów wygrał. W lutym 1964 roku wrócił do Polski, a w maju był przewodnikiem drużyny USA. Auerbach, Russell, Cousy, Oscar Robertson, Jerry Lucas... Gwiazdy NBA rozegrały serię pokazowych meczów z polskimi zespołami, a Zagórski prowadził z nimi specjalne pokazowe treningi.

### **Pierwszy w Alei Gwiazd**

Z pracy z reprezentacją zrezygnował w 1975 roku, po dwóch mistrzostwach Europy, na których Polacy zajmowali 12. i ósme miejsce. - Ujrzałem niepokojące zjawiska. Za dużo rozmawiano o sprawach finansowych. Powoływanie się na przykłady ze światka piłkarskiego rozpraszało zawodników - tłumaczył tuż po rezygnacji.

- Zawód trenerski jest jak taniec na linie. W ciągłym napięciu, pod groźbą upadku. Wytrzymałość ludzka ma swoje granice - dodawał Zagórski. Miał sygnały, że pracę w Barcelonie mógłby dostać

"od zaraz", ale wyjechał dopiero po trzech latach pracy na AWF. Za zgodą władz, dostał trzyletni kontrakt w Austrii. W latach 1978-79 prowadził nawet, tymczasowo, reprezentację tego kraju.

Zagórscy zdomowili się w Austrii, a sytuacja polityczna zmusiła ich do przyjęcia drugiego obywatelstwa i zrzeczenia się polskiego. W 1983 roku przenieśli się do Gmunden, niedaleko Salzburga. W pięknej miejscowości położonej nad górskim jeziorem mieszkają do dziś. Zagórski prowadził tam drużyny i ligowe, i młodzieżowe mężczyzn i kobiet, był też trenerem austriackiej reprezentacji na wózkach.

Od 2008 roku już nie trenuje. - Życie toczy się wokół ogródka - powtarzał, gdy dzwoniłem raz na jakiś czas zapytać o zdrowie, albo o tematy związane z koszykówką. - Spotykam się ze swoimi byłymi zawodnikami z Gmunden, ale też nauczyłem się obsługiwać komputer i mam kontakt z moimi graczami z reprezentacji Polski. Nie mogę narzekać, że o mnie zapomniano - dodawał. W 50. rocznicę wywalczenia srebra, zaproszono go z całą tamtą drużyną do Wrocławia, na specjalną uroczystość.

Do Polski przyjeżdżał coraz rzadziej, ale zdarzało mu się bywać w Polanicy Zdrój, gdzie obserwował uroczystość włączania do Alei Gwiazd Koszykówki kolejnych byłych zawodniczek i zawodników. Swoją tablicę z odcisniętą dłonią już na niej ma - była tam pierwsza. Zasłużenie.